

POWIEŚĆ

NEW YORK TIMES  
BESTSELLING AUTHORS

POWIEŚĆ HISTORYCZNA

SHANNON  
DRAKE

ZŁOTO

Kontynuacja powieści „Klątwa”

PUSTYNI



NEW YORK TIMES  
BESTSELLING AUTHORS



*Sentine*



BEST SELLERS



WYDAWNICTWO MIRA  
PASJA CZYTANIA KAŻDEGO DNIA

*Z*ŁOTO  
PUSTYNI



## Tytuły 2007 roku:

### marzec

M. J. Rose – Szkarłatne piętno

Shannon Drake – Złoto pustyni

Nora Roberts – Cienie nocy

Anne Stuart – Czarny lód

### maj

Erica Spindler – Naśladowca

Diana Palmer – Osaczony

Debbie Macomber – Sklep na Blossom Street

Nora Roberts – Zagubieni w czasie

### czerwiec

Heather Graham – Tajemnice Nowego Orleanu

Diana Palmer – Zdrajca

Nora Roberts – Nocne fajerwerki

Emilie Richards – Odnalezione uczucia

### lipiec

Alex Kava – Trucizna

Nora Roberts – Kuszenie losu

Nora Roberts – Wszystko jest możliwe

Debbie Macomber – Skrawki życia

Informacje o serii New York Times Bestselling Authors  
oraz [sklep internetowy](http://www.miraksiazki.pl) na stronie: **[www.miraksiazki.pl](http://www.miraksiazki.pl)** \*

**\* Nie płacisz za koszty wysyłki**

SHANNON  
DRAKE

ZŁOTO  
PUSTYNI

Przełożyła:  
Hanna Ordega-Hessenmüller



Tytuł oryginału:  
*Reckless*

Pierwsze wydanie:  
*MIRA Books, 2005*

Opracowanie redakcyjne:  
*Barbara Syczewska-Olszewska*

Korekta:  
*Marianna Chałupczak*

© 2005 by Heather Graham Pozzessere  
© for the Polish edition by Arlekin – Wydawnictwo Harlequin  
Enterprises sp. z o.o., Warszawa 2007

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji  
części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie

Wydanie niniejsze zostało opublikowane  
w porozumieniu z Harlequin Enterprises II B.V.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.  
Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych  
– żywych lub umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Arlekin – Wydawnictwo Harlequin Enterprises sp. z o.o.  
00-975 Warszawa, ul. Rakowiecka 4

Skład i łamanie: COMPTeX<sup>®</sup>, Warszawa

Druk: ABEDIK

ISBN 978-83-238-3045-0

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

– Boże wielki! On wpadł do wody!

Katherine Adair – Kat dla najbliższych i przyjaciół – krzyknęła i zerwała się na równe nogi.

Do tej chwili nic nie zakłócało spokoju. Ta niedziela niczym nie różniła się od innych, które razem z nieliczną rodziną spędzała na pokładzie łodzi, pływając po Tamizie i oddając się bardzo przyjemnym zajęciom. Czytała, trochę marzyła, zerkając na ludzi z wyższych sfer, widocznych na pokładach imponujących jachtów, i śmiała się z Elizy, młodszej siostry, zabawnie naśladującej afektowaną mowę nadętych arystokratów. Czasami śpiewały razem stare szanty, pozwalając sobie na bardziej pikantne zwrotki, o ile naturalnie w pobliżu nie było ojca.

Bywało jednak, że Kat przede wszystkim puszczała wodze fantazji i oddawała się marzeniom o pewnym młodzieńcu, którego przed chwilą fala zmyła z pokładu jachtu „Inner Sanctum”, łodzi bez porównania bardziej luksusowej niż skromna łódka jej ojca.

To David. David Turnberry, najmłodszy syn barona Rothchilda Turnberry'ego, z powodzeniem studiujący w Oksfordzie, zapalony podróżnik.

– Co ty wyprawiasz, Kat? – skarciła ją zaniepokojona Eliza. – Siadaj! Rozkołyszysz naszą starą łajbę i też wpadniemy do wody. O niego się nie martw. Wyłowi go któryś z jego kompanów.

Niestety, żaden z nich się nie kwapił. Tego dnia rzeka tu, w estuarium, do którego wdziera się morze, była bardzo niespokojna. Dlatego ci tchórze pouczepiali się takielunku, patrzyli w wodę, krzyczeli, żaden jednak nie skoczył na ratunek. Kat rozpoznała jednego z nich. To Robert Stewart, przystojny, majątny i szarmancki, najlepszy przyjaciel Davida.

Dlaczego więc nie skacze do wody?!

Fale były rzeczywiście wysokie. Kat była w stanie zrozumieć, że koledzy Davida się bali, a mimo to błagała w duchu, żeby w końcu któryś z nich pospieszył na ratunek Davidowi. Nie może przydarzyć mu się nic złego, jest taki przystojny i ujmujący. Żaden młody człowiek w całej Anglii, a prawdopodobnie i daleko poza jej granicami, nie ma tak pięknego uśmiechu...

– Elizo! Oni wcale po niego nie płyną!

– Na pewno popłyną.

– On utonie!

Rozejrzała się dookoła. Ojca nie widać, wcale dziś nie łowi ryb, tylko grucha pod pokładem



z lady Daws, której śmiech przypomina rechotanie morskiej wiedźmy. Kat spojrzała znów na rzekę i zamarła. Nie było widać głowy Davida, jeszcze przed chwilą wynurzającej się co pewien czas nad powierzchnię wody.

Nie! Jest! Jest! Ale jakże daleko od lśniącej, pięknej łodzi.

– Elizo, on utonie...

– Kat, błagam, tylko nie skacz! Jeszcze sama się utopisz!

– Być może, lecz umrę razem z nim.

Ubóstwo ma czasami dobre strony. Nie trzeba ściągać gorsetu czy tiurniury. Kat szybko zrzuciła z nóg trzewiki o solidnych zelówkach, zsunęła z bioder płócienną spódnicę, w sekundę pozbyła się żakieciku. Została w samej koszuli. Mimo rozpaczliwych protestów siostry – skoczyła do brudnej, mętnej wody, tak zimnej, że paraliżowała ruchy. Na szczęście Kat od małego była z wodą za pan brat. Spokojnie więc nabrała do płuc powietrza, zanurzyła głowę i zaczęła płynąć tak szybko, jak zdołała.

Wynurzyła głowę dopiero wtedy, gdy zbliżała się do jachtu. Słyszała, jak mężczyźni na pokładzie pokrzykują, w ich głosie słychać było nutę paniki.

– Widzisz Davida?

– Tak. Widzę głowę... Ponownie się zanurzył. O Boże! Chyba poszedł na dno! Obracaj łódź, obracaj, musimy go odnaleźć.

Kat, nabierając głęboko powietrza, znów za-

nurzyła się pod powierzchnią, próbując przebić wzrokiem mętną wodę.

Nagle go zobaczyła. Z prawej strony, kilka stóp pod sobą. Nieruchome ciało, powoli opadające w ciemną toń.

Żyje? Czy...

O Boże, nie! Zanosząc w duchu gorące modły, podpłynęła do Davida i chwyciła go dokładnie tak, jak uczył ojciec. Najpierw należy wsunąć dłoń pod brodę nieszczęśnika i pchać jego głowę w górę, ku powierzchni wody. Siłę mięśni całego tułowia, nóg i drugiego ramienia zostawić na później, kiedy trzeba będzie płynąć z nim do brzegu.

Poruszała nogami i starała się utrzymać w pozycji pionowej, nie zapominając ani na chwilę, że teraz nie wolno tracić sił na walkę ze wzburzoną wodą. Trzeba jej się poddać, żeby wypchnęła na powierzchnię.

Gdy to się stało, Kat skupiła się na tym, żeby głowa Davida była cały czas nad lustrem wody. Zmusiła się do tego, by oddychać równomiernie. Szarobrązowe fale z białą grzywą piany wydały się jej żywymi stworami, które próbują wciągnąć ją w głębinę. A do brzegu tak daleko!

Zaczęła upadać na duchu, było jej potwornie zimno, a mimo to uzmysłowiła sobie, że on... jest w jej ramionach! Jeśli umrze, to właśnie tu, w jej objęciach!

– Wielki Boże! Ethanie! Widzisz tych głupków?

Hunter MacDonald wpatrywał się w młodych ludzi, którzy miotali się po pokładzie jachtu. Widział wszystko. Jeden z nich wpadł do wody, a pozostali, zamiast pospieszyć z pomocą, kręcili się w kółko i krzyczeli. Co za durnie! – ocenił.

– Przejmuj ster. Ja popłynę po chłopaka.

– Ależ, sir Hunterze! – Ethan Grayson, wysoki, ogorzały i zbyt rozsądny, żeby kusić los, zaprotestował głośno: – Przecież pan się utopi.

– Nie, Ethanie, wcale się nie utopię – odparł spokojnie sir Hunter i, pozbywając się butów, żakietu i spodni, spojrział z uśmiechem na wiernego towarzysza. Na ładzie kamerdynera, a na wodzie mata. – Drogi przyjacielu! Jeśli dałem radę umknąć krokodylom w Nilu, poradzę sobie z angielską pogodą.

Przyodziany tylko w koszulę i kalessony, wykonał piękny skok do wody i skierował się w stronę, gdzie po raz ostatni widział głowę nieszczęśnika. Za nim niosło się po wodzie gniewne łajanie wiernego towarzysza.

– Jeśli ktoś jest „sir”, nie musi od razu znaczyć, że brak mu piątej klepki! Nie do wiary! Przeżył głód, wojnę i podłość ludzką, a teraz, żeby ratować jakiegoś chłystka, gotów się utopić! Niesłychane!

Hunter płynął szybko, żeby wysiłek przełożył się na ciepło, tak potrzebne teraz jego ciału. Woda była piekielnie zimna.

Pomyślał ponuro, że chyba łatwiej pływać w Nilu z krokodylami.

Wreszcie! W siąpiącym deszczu Kat niemal dotarła do brzegu, ciągnąc za sobą bezwolnego Davida. Jeszcze tylko kilka jardów. Stopami dotknęła dna, czuła nie tylko muł, ale Bóg jeden wie, co jeszcze. W każdym razie na pewno skaleczyła się o kawałek szkła czy porcelany. Nie zwróciła na to uwagi. Najważniejsze, że wreszcie znaleźli się na stałym gruncie, ponieważ zupełnie opadła z sił. Z ogromnym trudem, na czworakach, wytaszczyła nieruchome ciało na błotnistą, nierówną darń i padła obok, kompletnie wyczerpana. Mogła robić tylko jedno – oddychać. Oddychać głęboko, napęlniać płuca życiodajnym powietrzem.

Spojrzała na Davida i nagle ogarnął ją paniczny strach. Poderwała się, jej ręce wparły się w jego pierś. Nacisnęła, raz, drugi, jak najmocniej. Nareszcie! Zaczął kasłać, krztusić się, pomiędzy sinych warg wypłynęła woda. Zakasłał jeszcze kilka razy, w końcu uspokoił się. Teraz słychać było tylko jego chrapliwy oddech.

Żyje.

– Dzięki Ci, Panie – szepnęła żarliwie i nie odrywając oczu od długich, gęstych rzęs, znaczących ciemne półkola na twarzy o szlachetnych rysach, dodała cicho: – Jesteś taki piękny...

Otworzył oczy. Były niczym dwa bursztyny.

Kat pomyślała, że po przymusowej kąpieli w lodowatej wodzie i walce z żywiołem musi wyglądać okropnie. Natura obesza się z nią

laskawie. Dała gęste wijące się rude włosy, duże piwne oczy, kształtne usta. Teraz włosy zwisały w strąkach, oczy zapewne miały czerwone obwódki, a usta były sine. Fakt, że David widział ją w takim stanie, był czymś najgorszym, co mogło jej się przydarzyć. Ona przecież marzyła nieustannie o życiu wśród wyższych sfer, chociaż owe kręgi nigdy by na to nie zezwoliły córce ubogiego, zmagającego się z losem artysty. W dodatku Irlandczyka.

David poruszył ręką, smukłe palce ostrożnie dotknęły twarzy Kat.

– Płynęliśmy z wiatrem – powiedział cicho, z wysiłkiem – Słuchaliśmy go i śmialiśmy się, że ten wiatr nam śpiewa albo syreny nas wabią. Nagle... nagle ktoś mnie popchnął. Na Boga, tak! Przysięgamy! Czulem na plecach czyjeś ręce... A potem już tylko chłód i ciemność...

Skupił wzrok na Kat. Po twarzy przemknął mu uśmiech.

– Zapewne jesteś aniołem... Tak, tak. Kocham cię, mój aniele. Chociaż nie, nie jesteś aniołem, tylko syrenką. I dlatego żyję.

Przesunął opuszkami palców po twarzy Kat.

Mogłaby już umrzeć, zabierając ze sobą to cudowne doznanie do nieba.

Nagle zachrząścił żwir, ktoś schodził dróżką po nabrzeżu. Natychmiast zerwała się na równe nogi, świadoma, jak żałośnie wygląda. Przecież mokra koszula, zamiast przesłaniać zziębnięte ciało, przylega do niego bardzo nieskromnie.

Objęła się więc szybko ramionami, bo wyraźnie usłyszała głos jakiejś kobiety.

– Wiem, wiem, szukają go, ale... ja widziałam coś, na pewno coś tu widziałam.

– Margaret, proszę, nie denerwuj się tak – odezwał się jakiś mężczyzna – Przecież David potrafi pływać. Na pewno nic mu się nie stało.

Najpierw ukazała się dama – piękna, smukła i wytworna w sukni, jakie nosiło się przy końcu lata. Na głowie miała fantazyjny kapelusik, nasadzony na bakier, w rękę trzymała parasolkę. Szła na obcasikach, z każdym wdzięcznym krokiem tiurniura kołysała się lekko. Włosy damy były płowe, oczy błękitne jak włoskie niebo. Obok niej szedł dżentelmen w starszym wieku, równie elegancki, w nienagannie skrojonym garniturze, pelerynie i cylindrze.

Byli coraz bliżej...

Kontrast między Kat a elegancką damą był przerażający.

Postanowiła wziąć nogi za pas, i to natychmiast.

Odwróciła się ku rzece, dokładnie w chwili, gdy w miejscu oddalonym o niecałe dwadzieścia jardów wynurzył się z wody jakiś mężczyzna.

Wysoki, szczupły, ale mocny, z doskonale widoczną umięśnioną klatką, której nie osłaniała rozpięta na całej długości koszula. Mokre ciemne włosy oblepiały czaszkę, twarz była uderzająco przystojna, o rysach niemal klasycznych.

– Proszę poczekać! – zawołał.

Tego jeszcze brakowało. Kat, krzyknawszy cicho, jak strzała pokonała kilka stóp dzielących ją od błotnistej brzozy i plasnęła w wodę.

– Margaret?

David zamrugał powiekami, wyęzając wzrok. Tak. To ona, urocza córka lorda Avery'ego, piękna i posażna lady Margaret. Po jej policzkach spływały łzy, o wiele większe niż krople deszczu. Ta wytworna dama, nie bacząc na błoto, siedziała na ziemi, trzymając jego głowę na kolanach. Chociaż Margaret nie raz i nie dwa dawała mu do zrozumienia, że żywi wobec niego wiele ciepłych uczuć, nie wątpił, że w wyścigu o jej rękę plasuje się daleko za Robertem Stewartem i Allanem Beckensdale'em.

Chwileczkę... Byłby przysiągł, że przed chwilą widział nad sobą inną twarz, też kobiecą. Ładną twarz, więcej niż ładną, o błyszczących zielonobrazowych oczach i płomiennych, rudych włosach. Syrena? A może to tylko wytwór wyobraźni? Tak samo jak ręce, które zepchnęły go do wody?

– Davidzie! Odezwij się, proszę. Jak się czujesz?

– Och, najdroższa Margaret, wszystko w porządku.

Co prawda, był wykończony i zmarznięty, ale jakież to mogło mieć znaczenie, skoro hołubił go obiekt jego najgorętszych pragnień. Niemniej jednak nadal był nieco zdezorientowany.

– Uratowałaś mnie?

– Cóż, ja... przeciągnęłam cię po tym brzegu, nieco wyżej.

– Będzie żył! – krzyknął ktoś.

David szybko spojrział w stronę, skąd dobiegł dziarski głos. Wydał mu się znajomy. Nie omylił się. Był to sir Hunter, słynny żeglarz, żołnierz, pasjonat wykopalisk oraz namiętny poszukiwacz przygód. Również ozdoba londyńskich salonów. Zbliżał się teraz do Davida, cały mokry, zmęczony, ale i uradowany.

– W pańskich rękach chłopak jest bezpieczny, milordzie – oświadczył i oczy Davida natychmiast wyśledziły ojca Margaret, stojącego kilka stóp dalej. – Ja muszę odszukać dziewczynę.

– Dziewczynę? – powtórzył zdumiony David.

– Tę, która uratowała ci życie – wyjaśnił lakonicznie sir Hunter.

– Na Boga, sir Hunterze, nie zamierza pan chyba znów rzucać się do wody! Przecież... – zaczął pełnym niepokoju głosem lord Avery, lecz sir Hunter przerwał mu niecierpliwie:

– Naturalnie, że mogę, bo inaczej dziewczyna utonie!

– To pan się utopi, sir Hunterze. Dziewczynę na pewno ktoś wyłowi, rybacy albo ludzie z innych łodzi!

Protesty lorda Avery'ego zdały się na nic. Sir Hunter odwrócił się i szybkim krokiem podążył ku rzece.

– Ojczy, nie martw się! – zawołała lady Mar-



garet. – Sir Hunterowi nic się nie stanie, on pokona każdą przeciwność!

No tak, pomyślał smętnie David. Sir Hunter, bohater niepokonany, a David Turnberry, ledwo żywy, leży w błocie.

Ale w jej ramionach!

– Mam nadzieję, że nie mylisz się, moja droga – powiedział lord Avery, przyklękając obok Davida. Zsunął z ramion żakiet i okrył nią niedoszłego topielca. – Chwała Bogu, że żyjesz, drogi chłopcze. Możesz wstać? Trzeba jak najszybciej jechać do domu.

David, usiłując ustalić, co jest rzeczywistością, a co tylko wytworem jego wyobraźni, spytał:

– Czy tu rzeczywiście była jakaś dziewczyna?

– Tak... – przyznała z pewnym ociąganiem Margaret – albo raczej istota, którą woda z morza przywiodła do Tamizy.

– Zadbamy, aby dziewczyna za swój śmiały czyn otrzymała odpowiednią nagrodę – oświadczył lord Avery – Zakładając, oczywiście, że sir Hunter ją odnajdzie. Dziwne, że uciekła z powrotem do rzeki. Szalone stworzenie, albo też i dama z szacownej rodziny, która nie chciała, żeby ktoś oglądał ją w takim stanie. Możemy tylko domniemywać. Teraz, Davidzie, najważniejsze, żebyś jak najprędzej znalazł się pod dachem. Ta przeklęta rzeka! Rzadko kiedy można powiedzieć o niej coś dobrego.

– Davidzie, proszę, spróbuj się podnieść.

Poczuł wokół siebie miękkie ramiona Margaret, a jego imię zostało wymówione czule, z troską. Margaret pachniała różami, tak cudnie... Czy to ważne, kto go faktycznie uratował? Liczy się tylko piękna Margaret o lazurowych oczach. I przyszłość Davida Turnberry'ego jako jej męża.

– Ty mnie ocalałaś – powiedział półgłosem. – Przeciągnęłaś mnie wyżej, a tam w dole, tuż nad wodą, mogłem umrzeć z zimna. Na pewno bym marnie skończył, gdybym po otwarciu oczu nie ujrzał twojej słodkiej twarzyczki.

Policzki Margaret pokryły się uroczym rumieńcem, dlatego pozwolił sobie również na wypowiedziane szeptem wyznanie:

– Kocham cię, bardzo kocham.

– Davidzie, mój ojciec... – powiedziała cicho. Rumieniec na jej twarzy znacznie pociemniał, a David pomyślał, że Margaret rzeczywiście jest piękna, słodka. I bardzo bogata. Dla niego będzie idealną żoną.

Uratowanie Davida było ogromnie trudne, ale podczas długich zmagania z żywiołem Kat ani przez sekundę nie lękała się o swoje życie. A teraz nagle zaczęła się bać. Zdecydowanie nie powinna skakać po raz drugi do wody. Zziębnięta do szpiku kości, zmęczona i dezorientowana, walczyła ze wzburzoną rzeką, modląc się, by starczyło jej sił na dopłynięcie do brzegu lub przynajmniej do jednej z łodzi, które nie ba-

cząc na fatalną pogodę nadal pływały po estuarium. Niebo przysłoniły ciężkie chmury, siąpił deszcz. Mimo wszystko Kat płynęła wytrwale, skręcając raz w jedną, raz w drugą stronę. Wiedziała, że musi płynąć, musi się ruszać, inaczej ziąb ją zabije.

Nagle dojrzała coś, co ją przeraziło. Wąż? Bzdura, nie tutaj. Rekin, który wpłynął do estuarium? Boże, tylko nie to! Jednak tam na pewno coś się porusza, coś jest w wodzie. I płynie tutaj, jest coraz bliżej. Już dotknęło jej nogi. Nie!

To coś, duże, gładkie i śliskie, pojawiło się teraz obok niej w całej okazałości. Nie było na co czekać. Zebrała się w sobie i uderzyła pięścią.

– Kobieto! Na Boga! Przecież próbuję panią ocalić!

Człowiek. Niewiele mogła dojrzeć przez ciemne fale, ale głos dotarł do niej wyraźnie. Niski, rozkazujący. Już go słyszała, chyba niedawno. Tak, to musi być ten mężczyzna, który wyszedł z wody, kiedy ona była na brzegu, przy Davidzie. Pojawienie się tego właśnie człowieka ostatecznie skłoniło ją do ponownego rzucenia się w odmęt.

– Mnie ocalić? Pan? Przecież to przez pana moje życie wisi na włosku!

Kat nie zauważyła zbliżającej się wielkiej fali. Ciężka masa wody runęła, przykryła Kat. Ledwie udało się jej wyciągnąć głowę na powierzchnię, a poczuła, że obejmuje ją silne ramię i mocno

przyciska do muskularnego męskiego ciała. Natychmiast zaczęła się szarpać.

– Do diabła! Niechże się pani uspokoi. Jak ja mam panią ratować?

– Nie musi pan!

– Nie muszę. Dobre sobie.

– Jeśli przestanie mnie pan topić, poradzę sobie sama.

Oczywiście Kat kłamała. Osłabła tak bardzo, że dalsza samodzielna walka z falami była z góry skazana na niepowodzenie. Niemniej jednak wykrzyczała oskarżenia i dżentelmen ją puścił. Zaraz potem przykryła ją następna fala, a ona jeszcze nie ochłonęła po walce z poprzednią.

Zeszła pod wodę. Gwałtowne szarpnięcie ka-zało jej wrócić na powierzchnię, między innymi po to, żeby usłyszeć reprimendę:

– Proszę się uspokoić, bo będę musiał panią ogłuszyć. Inaczej nie uda mi się pani ocalić.

Nie dyskutowała, uznając, że nie poradzi sobie bez pomocy. Czowała przy sobie mocne, wysportowane męskie ciało; była zlodowaciała i choć jeszcze kipiała złością, śmiertelne wyczerpanie brało górę. Poddanie się woli nieznajomego nagle wydało się jej czymś najbardziej właściwym.

Był bardzo silny. Czowała, jak ją unosi i jednocześnie pcha, przy czym jej głowa pozostawała cały czas nad powierzchnią. Potem usłyszała męskie głosy i uzmysłowiła sobie, że podpłynęli do jego łodzi.

– Ethanie!

Głośny okrzyk przestraszył Kat. Szarpnęła się, uderzając głową w dziób łodzi. Krzyknęła z bólu, po czym zapadła w ciemność.

– Wielki Boże! A któż to taki? – zdumiał się Ethan, biorąc w potężne ramiona kruchą istotę, którą MacDonald wyłowił z wody.

Hunter w milczeniu podszedł szybko do steru i, nie zważając na to, że jest mokry i przemarznięty do szpiku kości, zaczął toczyć walkę z bardzo silnym wiatrem, który robił z łodzią, co chciał. Ethan ze swym balastem zszedł do kajuty, wrócił po chwili, niosąc pled i kubek brandy. Przejął ster, a Hunter, owinąwszy się pledem, wysączył zawartość kubka do dna.

– Jak ona? – zawołał, przekrzykując szum wiatru i fal.

– Uderzyła się paskudnie w głowę – równie głośno odpowiedział Ethan – ale otworzyła oczy. Owinąłem ją w kilka pledów i dałem brandy. Zanim dobijemy do brzegu, zdąży się rozgrzać. Dokąd ją potem zawieziemy? Do szpitala?

– Szpital? Powiadają, że w takich miejscach człowiekowi może się polepszyć, ale ja nie oddałbym tam nawet psa. Jedziemy do mnie.

– Kim ona właściwie jest, sir?

– Nie mam pojęcia. Skoczyła do wody, żeby uratować Davida Turnberry’ego, tylko tyle wiem.

Przez moment Hunter zastanawiał się, czy on tej dziewczyny gdzieś już nie widział. Na pewno

nie było jej wśród świeżego narybku panien na wydaniu w ostatnim sezonie. Przecież nie przeczyłby pięknej młodej kobiety, atrakcyjnej nawet w tak żalonym stanie. Przede wszystkim te włosy: mokre, a i tak mają barwę płomieni. I te niesamowite oczy, ni to zielone, ni to brązowe, pasujące jak ulał do tych włosów. Poza tym... Tylko ślepiec nie dostrzegłby perfekcji kobiecej figury – ani za pulchna, ani za chuda. Wprost idealna: szczupła, długonoga i sprężysta.

– Dzielna dziewczyna – odezwał się Ethan. – W taką pogodę skoczyć do wody. Myśli pan, że to bliska znajoma pana Turnberry’ego?

– Nie wiem. Nigdy jej przedtem nie widziałem, ale skąd ja mam wiedzieć, z kim przestaje młody Turnberry? Poznałem go niedawno, jego ojciec chce dorzucić parę groszy na naszą nową ekspedycję do Egiptu, a David zapragnął wziąć w niej udział.

– Chyba nie myśli pan, że ona jest jego...

– Kochanką? Nie, nie sędzę. W każdym razie, kimkolwiek jest, na pewno stanie się nieco bogatsza. Lord Avery zamierza sownie wynagrodzić jej odwagę.

Po półgodzinie luksusowy jacht odpoczywał przycumowany przy nabrzeżu, a sir Hunter, nie wypuszczając z objęć owiniętej w pled rudowłosej dziewczyny, lokował się w powozie.

– A teraz do domu, Ethanie, i to jak najszybciej.

W powozie Hunter mimo woli co i rusz

zerkał na młodą kobietę, którą trzymał w ramionach. Trzeba przyznać, że wyłowił z wody istotę bardzo urodziwą. Cera, leciuteńko musnięta opalenizną, była niczym alabaster. Prosty nosek, usta, jak na obecne kanony piękna może trochę za szerokie i pełne, ale wykrojone pięknie. Kości policzkowe osadzone wysoko, oczy, teraz zamknięte, miał już utrwalone w pamięci. Ogromne i wyraziste. Rzęsy długie, ciemne. Teraz drgnęły, ponieważ powieki się uniosły.

– Proszę się nie martwić, jest pani razem z nami – powiedział najłagodniej, jak potrafił.

Usta poruszyły się, niczego jednak nie dosłyszał. Nachylił się więc i spytał:

– Chciała pani coś powiedzieć?

Teraz dosłyszał. Króciutkie zdanie wypowiedziane z wyraźną niechęcią.

– To znowu pan...

Oniemiał.

– Tak, to ja. Proszę o wybaczenie. Powinny być zostawić panią w wodzie.

Powieki opadły. On w tym momencie najchętniej zrzuciłby niewdzięcznicę z kolan, ale oczywiście się opanował. Z sir Hunterem różnie w życiu bywało, nigdy jednak nie zachowywał się jak lajdak.

– Kim pani jest? Dokąd panią odwieźć?

Powieki ponownie się uniosły. Dziewczyna utkwiała w Hunterze badawcze spojrzenie. Po raz kolejny przekonał się, że ma niezwykle oczy: ogromne, zielonobrazowe ze złotymi cętkami.

– A więc? Kim pani jest?

Powieki opadły.

– Na litość boską, niechże pani odpowie!

– Nie wiem! – wyrzuciła z siebie gniewnie.

Zsunęła się z jego kolan i siadła obok, wyprostowana jak świeca, póki nie uzmysłowiła sobie, że w trakcie tych poczynań pled zsunął się, odsłaniając jej skąpą garderobę. Wtedy oblała się rumieńcem. Pospiesznie naciągnęła pled aż pod brodę i, rzuciwszy Hunterowi kolejne uważne spojrzenie, znów usiadła prosto, trwając w pełnym godności milczeniu.



## ROZDZIAŁ DRUGI

– Pani nie pamięta, kim jest? Trudno uwierzyć. Nie sądzę, żeby to uderzenie w głowę było aż tak fatalne w skutkach.

– Pan myśli, że kłamię? Jak pan śmie! Jeszcze teraz głowa boli mnie okropnie!

– Ale pani żyje.

– Oczywiście. Żyłabym też bez pańskiej pomocy.

Komentarz do tego stwierdzenia uznał za zbędny. Dziewczyna też zamilkła, posepniejąc. Nagle spojrzała na niego, tym razem nie ze złością, a bardzo czujnie.

– A pan kim jest, jeśli wolno spytać?

– Hunter MacDonald.

Wydawało mu się, że zielone oczy otwarły się trochę szerzej. Minimalnie i na ułamek sekundy, ale to był znak, że jego nazwisko nie jest jej obce. Zapewne zna je z gazet. Nieraz rozpisywano się o jego wyczynach, a w kronikach towarzyskich wspomniano o nim z lubością, zresztą w ściśle

określonym kontekście, chociaż on ostatnimi czasy nie dawał powodu do plotek. Zdawał sobie jednak sprawę, że jako osoba prowadząca niebanalne życie, zawsze będzie łakomym kąskiem dla żurnalistów. Pozostaje mu tylko traktować ich z przymrużeniem oka.

Dziewczyna chyba nie była przerażona tym, że przebywa w towarzystwie dżentelmena o nie najlepszej reputacji. Najwyraźniej zupełnie coś innego zaprzętało jej myśli.

– Dokąd jedziemy? – spytała.

– Do mojego domu, oczywiście – wyjaśnił, odnotowując złośliwie, że po twarzy pasażerki przemknął cień niepokoju.

– Ja... ja nie pamiętam, kim jestem... ale wydaje mi się, że....

– Że co?

– Gdyby pan zawiózł mnie z powrotem nad estuarium, może bym sobie coś przypomniała.

Nad estuarium... Można wysnuć już pewien wniosek, uznał Hunter. Dziewczyna mówi ładnym, poprawnym językiem, wyedukowano ją więc należycie, ale mieszka zapewne w jakiejś ubogiej dzielnicy nad Tamizą. A skoro tak, to nie ma co marzyć o znajomości z młodym dżentelmenem z taką pozycją jak David, najmłodszy syn barona Turnberry'ego. Chyba że dojdzie do niej w niezwykłych okolicznościach.

Jednak, rozmyślał Hunter, musiała znać go wcześniej, a przynajmniej gdzieś zobaczyć. Wystarczyło wspomnieć, jak patrzyła na leżącego

na brzegu Davida. Wpatrywała się w niego jak urzeczona. Ona go kocha, gotowa oddać za niego życie. Dla niej ten młodzik jest czymś w rodzaju jaśniejszej, migoczącej gwiazdy. Nagle Hunter poczuł coś na kształt żalu, że to nie on jest obiektem tak głębokiego afektu.

– Wydaje mi się, że on ma zamiar się zaręczyć – rzucił szorstko.

– Przepraszam kto? – spytała niewinnym tonem.

Hunter uznał, że do listy jej zalet śmiało można dopisać uzdolnienia aktorskie.

– David Turnberry.

– A dlaczego ma mnie to obchodzić?

– Proszę wybaczyć, zapomniałem, że pani nawet nie wie, kim sama jest. Z jakiej racji ma pani wiedzieć, kim jest pan Turnberry. Znam go, ponieważ wkrótce i ja, i on wyjeżdżamy z ekspedycją do Egiptu. Wszystko wskazuje na to, że po powrocie do Anglii pan Turnberry zamierza się ożenić.

– Czy on.... jest oficjalnie zaręczony?

– Nie, ale od pewnego czasu ubiega się o rękę lady Margaret, nie on jeden zresztą, ale nie zdziwi mnie, jeśli po dzisiejszym, tak dramatycznym dniu owa dama zadecyduje, że to David dostąpi tego zaszczytu.

Dziewczyna odwróciła głowę. Jednak najwyraźniej ta wiadomość była dla niej niepomysłna. Nic dziwnego, że odezwała się dopiero po chwili.

– Byłabym nieskończenie wdzięczna, gdyby

kazał pan zawrócić nad rzekę. Kiedy spojrzę na Tamizę, odzyskam pamięć. Jestem tego pewna.

– Pan Turnberry zapewne pała chęcią spotkania się z panią i złożenia jej gorących podziękowań za uratowanie życia.

– Bardzo proszę, żeby odwiózł mnie pan nad rzekę. Poza tym nie wypada, żebym jechała sama do pańskiego domu.

– Proszę się nie obawiać, będzie pani całkowicie bezpieczna dzięki mojej gospodynie. Pracuje u mnie od wielu lat, trudno sobie wyobrazić bardziej apodyktyczną osobę.

Wkrótce powóz wjechał w piękną kutą bramę, minął wypielęgnowane trawniki i zatrzymał się na podjeździe przy bocznych drzwiach okazałej rezydencji. Kiedy Hunter pomagał swemu gościowi wysiąść z powozu, z domu wypadła mocno starsza, dość korpulentna osoba, wznosząc dramatyczne okrzyki.

– Wielki Boże! A co to? Och, nie!

Pani Emma Johnson, gospodynie, spiorunowała Huntera wzrokiem przed przystąpieniem do wygłoszenia tyrady.

– Sir Hunterze! Na litość boską, a cóż to się stało? Jak pan wygląda, a pani?! Czy pani rodzice wiedzą, że pani tutaj jest? Sir Hunterze, pan zabrał tę młodą damę na łódź w taką pogodę? Cóż za nedorzeczny pomysł! Jakże pan, pani także, mogli być tacy nierozsądni. I to biedactwo wpadło do wody. Chwała Bogu, że nie zakończyło się to tragicznie. Ale jak do tego mogło dojść?

- Hunter chrząknął.
- No więc, ona się topiła...
  - Nie topiłam się, dopóki on nie zaczął mi pomagać!
  - Zdziwiająca, że właśnie to pani pamięta – zauważył Hunter.
  - Ale dokładnie, jak to się stało, panno...
- Emma zawiesiła głos, a Hunter przez moment napawał się widokiem krwistego rumieńca, zalewającego policzki niedoszłej topielicy.
- Och, byłbym zapomniał. Pani uderzyła się w głowę i straciła pamięć.
  - Uderzyła się w głowę... – powtórzyła przeciągle gospodyni. – Sir Hunterze, proszę natychmiast powiedzieć, co się stało, co pan jej zrobił!
  - Ja? Nic. Przysięgam, jestem niewinny.
  - Tak. Tym razem sir Hunter jest niewinny – poświadczył Ethan, który wrócił na podjazd po odprawieniu konia i powozu. – Widział, jak jednego z jego znajomych dżentelmenów fala zmyła z pokładu, i skoczył do wody na ratunek. Ta pani wpadła na ten sam pomysł, tylko nie wiemy, skąd skoczyła.
  - Dziecko! Pani z własnej woli skoczyła do Tamizy?! Trudno wykazać się większym brakiem rozsądku. Wszędzie trąbią, że za panowania naszej dobrej królowej Wiktorii tyle zrobiono dla higieny, a Tamiza nadal jest jednym wielkim ściekiem. Proszę, proszę, chodźmy do domu. Sir Hunterze, niech pan tu też tak nie stoi, jeszcze kto pana zobaczy. Jak pan wygląda! W pledzie i, za

przeproszeniem, w kałesonach. Wstyd! Ale cóż, to pańska reputacja, mojej to nie zaszkodzi. Zajmę się kąpielą dla naszego drogiego gościa. A ty, Ethanie, natychmiast biegnij po doktora.

– Po doktora? Ale dlaczego? – zaprotestował drogi gość.

– Przecież pani straciła pamięć.

– Sądzę, że z doktorem można poczekać do jutra rana – oświadczył Hunter. – Emmo, zainstalujemy panią w niebieskim pokoju. Ethanie, pomożesz mi zmienić ten mokry przyodziewek, potem trzeba przekazać wiadomość lordowi Avery’emu. U niego przecież pomieszkuje teraz nasz młody przyjaciel, który się topił i który zapewne będzie chciał złożyć naszej tajemniczej panie gorące podziękowania. Zadzwońię do lorda, o ile ten przeklęty telefon zechce działać. Zawiadomię go, że panna... wybawicielka przebywa chwilowo w moim domu.

– A my wejdźmy do środka, drogie dziecko – odezwała się Emma. – Przygotuję kąpiel w dużej wannie, zaraz się pani rozgrzeje.

Hunter również pospieszył do środka, za nim Ethan. Kiedy znaleźli się w sypialni, Ethan natychmiast wyciągnął małą wannę, gotowy do szykowania kąpeli dla zziębniętego chlebowdawcy.

– Dziękuję, sam sobie poradzę. A ty idź teraz, proszę, szybko do niebieskiego pokoju i połóż kilka monet na toalecie. Postaraj się też, żeby w każdej kieszeni ubrania, które Emma przygo-

tuje dla tej dziewczyny, było po kilka monet. Na ewentualną podróż.

– Myśli pan, że ucieknie?

– Nie wiem, w każdym razie nie zamierzam trzymać jej tu siłą, wręcz przeciwnie. Nasz drogi gość twierdzi, że po tej całej przygodzie cierpi na zanik pamięci. A to mnie bardzo zaintrygowało. Dlatego jeśli ucieknie, pojedę za nią i dowiem się, co jest przyczyną tej nagłej dolegliwości.

Pogawędka z panią Johnson – czyli z Emmą – pani Johnson zażyła sobie tego stanowczo – toczyła się gładko i miło. Gospodyni okazała się osobą bardzo serdeczną, nadzwyczaj opiekuńczą i elokwentną. Kiedy Kat rozkoszowała się kąpielą, starszej pani usta się nie zamykały. Najpierw poruszyła tematy bardziej ogólne, wspomniała, że sir Hunter w tym domu mieszka od prawie dziesięciu lat. Ta część Londynu jest ponoć urocza, a poza tym można tu się dostać tym cudownym wynalazkiem, czyli pociągiem, co jedzie pod ziemią.

Po chwili Emma przeszła do kwestii najdroższej swemu sercu, czyli osoby samego sir Huntera MacDonalda, miłości swego życia – to było wręcz oczywiste. Kat gorzko pożałowała, że nie znalazła się teraz w domu Davida Turnberry’ego, miałyby bowiem możliwość usłyszenia z ust jego gospodyni wszelkich szczegółów z życia dżentelmena, który interesował ją o wiele bardziej.

Ale słuchała, naturalnie, przez zwykłą uprzej-

mość. O tym, że sir Hunter, znakomity żołnierz, za odwagę i poświęcenie otrzymał tytuł szlachecki. I absolutnie zasłużenie, przecież on nieraz był wysłannikiem samej królowej. W kwestii reputacji, jaką się cieszył... No cóż, może jest w tym trochę jego winy. Okrzyknięto go uwodzicielem, ale to kobiety nie dawały mu spokoju. Wesole wdówki, które w ogóle nie szanują okresu żałoby, nie tak jak nasza droga królowa. Poza tym kilka rozwódek, a już najgorsze to Amerykanki. Jakie rozwyrzone! Chowają się samopas, a potem szukają tylko przygód.

W każdym razie sir Hunter nigdy żadnej kobiety nie skrzywdził, on jest prawdziwym dżentelmenem. Poza tym jest jeszcze ten starożytny Egipt, prawdziwa obsesja sir Huntera. Rok temu z powodu tego właśnie Egiptu w naszym wspaniałym muzeum działały się rzeczy przedziwne i przerażające. Na szczęście wszystko dobrze się skończyło. Sir Hunter i wiele innych osób, które też kochają Egipt, jadą tam, żeby dowiedzieć się o tych starożytnościach czegoś więcej. A wszystko ku chwale Brytyjskiego Imperium.

– Oni w tym Egipcie szukają skarbów – paplała niestrudzenie Emma, splukując pachnącą pianę z włosów Kat. – To takie skarby trochę innego rodzaju. Przede wszystkim musi to być bardzo stare. Dla sir Huntera im starsze, czyli bardziej paskudne, tym cenniejsze. Wśród wyższych sfer te starocie są bardzo modne, tak samo jak hipnoza. Chociaż sir Hunter naprawdę to



kocha. Kiedy zaczyna się sezon zimowy, mógłby pojechać na francuską Riwierę albo do Włoch. On, owszem, lubi zajrzeć do Rzymu, ale ciągnie go do Egiptu. Tylko tam. W muzeum sir Hunter ma swój gabinet. A jak jedzie na wykopaliska, to podobno zawsze kopie w najciekawszym miejscu. Ponoć umie się świetnie dogadać i z naszą ambasadą, i z egipskimi urzędnikami. A ja bym sobie jednak życzyła, żeby sir Hunter choć raz spędził jesień w jakimś pięknym europejskim mieście.

– Ale dlaczego? – pozwoliła sobie zaprotestować Kat. – Przecież to wszystko jest takie fascynujące. Ja z rozkoszą pojechałabym do Egiptu... Chwileczkę, Emmo. A kiedy dokładnie sir Hunter tym razem wyjeżdża do Egiptu?

– Za tydzień. Na wykopaliska zawsze jeździ się na przełomie jesieni i zimy, w lecie jest tam zbyt gorąco.

Za tydzień... Oznacza to, że David Turnberry za tydzień wyjedzie do Egiptu i, jeśli wierzyć sir Hunterowi, zaraz po powrocie do Anglii zamierza ożenić się z wytworną damą ze swojej sfery. Ale on nie może kochać swojej przyszłej narzeczonej! Nie może, skoro tam, na brzegu, wypowiedział te słowa do niej! „Kocham cię, mój aniele...”

– Wystarczy kąpieli – powiedziała Emma. – Niech pani wychodzi z wanny. Z ubraniem nie będzie kłopotu, szafy są pełne sukien. Siostra sir Huntera, lady Francesca – wyszła za lorda

Hathaway – często zjeżdża do Londynu. Na pewno bardzo chętnie użyczyłaby swoich strojów dzielnemu dziewczęciu, które nie wahało się narażać życia, spiesząc komuś na ratunek.

Słyszając pochwałę, Kat poczuła się niezręcznie, nie była bowiem przekonana, czy równie chętnie skakałaby do wody, gdyby trzeba było ratować kogo innego. Ta myśl psuła nieco przyjemność nakładania nie byle czego, bo bielizny z mięciutkiego jedwabiu, potem sukni, niby skromnej, a jednocześnie bardzo wytwornej, ze stanikiem ozdobionym prześliczną koronką.

– Teraz pani coś zje, a potem położy się i odpocznie – zarządziła Emma. – Musi pani zasnąć. Może sen pomoże pani odzyskać pamięć. Przecież o panią ktoś tam się zamartwia, na pewno jakiś młody dżentelmen... chociaż ja nie widzę na pani palcu pierścionka...

Kat zamarła. Jak mogła o tym nie pomyśleć! Naturalnie, że ktoś się o nią zamartwia. Ojciec i siostra. Szaleją z niepokoju. Trzeba natychmiast wymknąć się stąd i pobiec do domu, nie wolno zostawiać najbliższych dłużej w tej straszliwej niepewności! A potem, no cóż, potem znów trzeba będzie się wymknąć, żeby powrócić tutaj. Kat nie zamierzała rezygnować ze sposobności wysłuchania gorących podziękowań z ust Davida Turnberry'ego.

Łatwo powiedzieć – pobiec. To na pewno kawał drogi. Na szczęście w Londynie nie brak omnibusów, jest też przedmiot zachwytu Emm-

my, czyli cudowny pociąg, który jeździ pod ziemią. Kat na pewno trafi, zna Londyn jak własną kieszeń, ale za przejazd trzeba zapłacić. Czyli trzeba zdobyć się na czyn niegodny. W tak zamożnym domu zawsze znajdzie się kilka monet rzuconych gdzieś niedbale. Naturalnie będzie to kradzież tylko na chwilę, te pieniądze zostaną zwrócone. Pieniądze... Kat odruchowo pomacała kieszonkę w sukni. Coś cicho zabrzęczało. Nieprawdopodobne! Dyskretnie wsunęła rękę do kieszonki. No nie, los stanowczo jest zbyt łaskawy...

Niestety, z realizacją śmiałego planu trzeba było poczekać. Najpierw poczciwa Emma usadziła Kat przed kominkiem w bawialni i suszyła jej włosy przed ogniem, rozczesując starannie długie splątane pukle.

Kat zerknęła sobie tu i ówdzie, dostrzegając sporo akcentów egipskich. Ustawioną na słupku balustrady schodowej figurkę, na ścianie oprawiony w szkło papirus. Wiele obrazów olejnych, angielskie pejzaże i starożytne budowle, naturalnie, egipskie. Na jednym z obrazów, bardzo pięknym, namalowany był sfinks o zachodzie słońca.

Emma chciała ją nakarmić, potem oprowadzić po całym domu. Kat wymówiła się zmęczeniem i w końcu poprowadzona została po pięknych szerokich schodach do niebieskiego pokoju, zapewne gościnnego. Meble były tu z jasnego drewna, baldachim nad łóżkiem i narzuta w bia-

ło-niebieskie pasy w tym samym odcieniu co orientalny dywanik. Emma, na szczęście, życzyła już tylko miłego wypoczynku i zamknęła za sobą drzwi. Kat podeszła do łóżka, położyła się na narzucie i postanowiła odczekać.

Już po chwili zerwała się z łóżka. Wzrok padł na toaletkę. Coś błysnęło. Monety! Dorzuciła je do pieniędzy, które miała w kieszonce. Następnie poszperała w ślicznej orientalnej szafce w poszukiwaniu ołówka i czystej kartki.

„Zwróć ubranie i pieniądze”. Nie, zbyt chłodno, prawie niegrzeczne. Dopisała więc: „Bardzo dziękuję”. Zbyt lakonicznie. Nagle przypomniała sobie obraz ze sfinksem, który widziała w bawialni. Szybko narysowała swoją wersję, to znaczy sfinksa z twarzą Kat, z ust sfinksa ulatywał dymek, a w dymku: „Naprawdę bardzo dziękuję!”.

Świetnie. Dobrze, że to napisała, na wszelki wypadek, gdyby jednak nie udało jej się tutaj wrócić i brak drogiego gościa w pożyczonym ubraniu oraz brak kilku monet mógłby zrodzić niemiłe podejrzenia.

Uchyliła drzwi. Nikogo. Cisza, skądś dobiega tylko głośnie tykanie zegara.

W minutę była na dole, przy drzwiach wejściowych. Co za ulga, były otwarte. O zmierzchu na pewno starannie je zamykają. Jak ona potem dostanie się do środka? Trudno, to kłopot na później. Teraz musi jak najszybciej dotrzeć do ojca i siostry.

– Ptaszek uciekł z klatki! – rzucił półgłosem Hunter do Ethana, również usadowionego na grzbiecie wierzchowca. Obaj konni skryli się na skraju dziedzińca rezydencji za kępą drzew. – Jedziemy za nią!

Było oczywiste, że dziewczyna doskonale orientuje się w mieście. Przeszła kilka ulic, przebiegających wzdłuż Hyde Parku, odszukała przystanek omnibusu. Omnibus nadjechał, dziewczyna wsiadła. Podążanie za omnibusem nie sprawiało trudności. Jezdnia zatłoczona była pojazdami, piesi nie grzeszyli uwagą, w rezultacie omnibus włókł się niemiłosiernie. Potem rudowłosa panna przesiadła się do innego omnibusu, jadącego w kierunku Tamizy. Pojechali więc za tym omnibusem, a kiedy dziewczyna wysiadła, Hunter zeskoczył z konia, rzucił wodze Ethanowi, kazał czekać i poszedł dalej sam.

Tak jak podejrzewał, dalszą drogę pokonywała pieszo. Przemierzali teraz dzielnicę, nie należąca do najuboższych, ale na pewno do najstarszych, gdzie zachowały się domy z końca szesnastego wieku, zbudowane po wielkim pożarze, kiedy to ogień strawił całe śródmieście. Teraz mieszkali tu głównie sklepikarze, rzemieślnicy oraz cyganeria – artyści i studenci.

Dziewczyna przekroczyła jezdnię i weszła szybko do bramy niewielkiej kamieniczki, schludnie otynkowanej, z bogato rzeźbioną fasadą. Kamieniczki, która zapewne pozostała tu w spadku po tkaczach flamandzkich.

Hunter odczekał chwilę i podążył na tyły domu. Wszedł na podwórze i dyskretnie się rozejrzył. Okna, które go interesowało, nie musiał długo szukać. Było otwarte, zasłony odciągnięto; Hunter bez najmniejszego trudu mógł dojrzeć, co dzieje się w środku.

Rudowłosa dziewczyna tuliła się do wysokiego wąsatego mężczyzny. Jakaś inna dziewczyna, też ruda, stała obok. Potem ona objęła nowo przybyłą, z kolei mężczyzna ją przytulił, a kiedy obejmowanie dobiegło końca, ta druga dziewczyna spytała:

– Kat, na Boga, gdzie byłaś? Skąd masz taką elegancką suknię?

A więc ona ma na imię Kat, zanotował w pamięci Hunter.

– Zaraz wszystko wyjaśnię.

– Naturalnie, że wyjaśnisz, Katherine Mary! – zagrmiał mężczyzna, nie kryjąc wściekłości. Na pewno ojciec, uznał Hunter. – Eliza powiedziała mi, z jakiego powodu poważyłaś się na ten szalony czyn! Ponoć czułaś się do tego wręcz zobligowana! A ja tu odchodziłem od zmysłów! Elizo, powiedz Maggie, niech biegnie na policję i powiadomi, że moja córka łaskawie zjawiała się w domu i nie trzeba już ryc na dnie.

Dziewczyna o imieniu Eliza wybiegła z pokoju, żeby zawołać Maggie, zapewne kogoś w rodzaju służącej. Wróciła błyskawicznie, prawdopodobnie nie chcąc uronić ani jednego słowa z rozmowy Kat z ojcem.

– Kochany papo – zaczęła Kat głosem słodkim jak miód. – Tak mi przykro, nie spodziewałam się, że narobię tyle zamieszania. Dlaczego wysłałeś za mną policjantów? Przecież wiesz, że pływam jak ryba.

– Wiem – potwierdził nie bez dumy ojciec. – Ale popłynęłaś bardzo daleko. Minęłaś gmach uniwersytetu i zniknęłaś nam z oczu. Co miałem zrobić? Och, gdyby żyła twoja świętej pamięci matka!

Siostre Kat, Elize, najbardziej interesowała inna kwestia.

– Skąd masz tę suknię?

– Pożyczyłam... Papo, proszę, nie denerwuj się, wcale nie było tak źle. Najpierw ja pomogłam pewnemu dżentelmenowi, a potem inny dżentelmen pomógł mnie. Później zawieziono mnie do bardzo przyzwoitego miejsca, przysięgam! Mam spotkać się z Davidem Turnberrym, tym pierwszym dżentelmenem, którego uratowałam. Pan Turnberry to prawdziwy arystokrata, on wkrótce zaręczy się z córką lorda Avery'ego...

– Lorda Avery'ego! – wykrzyknęła Eliza. – O, to na pewno Kat dostanie nagrodę! A ta suknia jest cudowna! Nie możesz powiedzieć, do kogo należy? Jest taka elegancka. Pozwolisz mi ją włożyć? Błagam! I pozwolisz mi iść razem z tobą na to spotkanie z...

– Nikt nigdzie nie będzie chodził! – huknął ojciec. – A jeśli już miałabyś dokądś pójść, Katherine Mary, to niezależnie od tego, czy do